

ZIEMIA PODHALAŃSKA

M I E S I Ę C Z N I K

Rok III.

Czerwiec — Lipiec 1938.

Nr. 6 — 7

Po odwiedzinach słowackich w Polsce

Jak to czytelnicy „Ziemi Podhalańskiej” stale obserwują, stosunki polsko - słowackie wykazują w ostatnich czasach dążność do stałego zacieśnienia i zbliżenia.

Krokiem w tych stosunkach przełomowym były zeszłoroczne odwiedziny ks. Hlinki z towarzyszami w Polsce w sierpniu 1937 r. W czasie tego pobytu złożony został ze strony przywódców słowackich szereg oświadczeń, znanych nam z prasy, przytaczanych i na łamach naszego czasopisma („Ziemia Podhalańska” sierpień 1937), oświadczeń, które wyraźnie już nam wskazały na to, że między narodem polskim a narodem słowackim utrwała się współpraca.

Objawy tej współpracy uwidoczniły się w całym ostatnim okresie. Na polu kulturalnym widzimy szereg doniosłych prac przedsięwziętych w Polsce, świetne wydawnictwa o Słowacji, słowackie numery

„Kameny”, „Tygodnika Ilustrowanego”, „Ziemi Podhalańskiej”, przekłady utworów poetów słowackich, akcja propagandy kultury słowackiej na wszelkich terenach. Tak samo w Słowacji coraz żywszy pęd do zapoznawania się z kulturą polską: w teatrze sztuki Szaniawskiego, Iwaszkiewicza, tomik przekładów poetyckich Żarnowa, piękne książki Meciara o literaturze polskiej czy Murgasza o Marszałku Józefie Piłsudskim.

Na polu politycznym wydarzeniem niezwykle doniosłości był przejazd przez Polskę delegacji Słowaków Amerykańskich, wiozących oryginał Umowy Pittsburghskiej do kraju. Naprzeciw wszelkim trudnościom, mimo wszystkich przeszkód delegaci Słowaków Amerykańskich postawili na swoim i oryginał Umowy Pittsburghskiej, widomy znak słowackich praw do

walki o swą odrębność narodową, przewieźli przez ziemię bratniego narodu polskiego, co nadaje temu symboliczne znaczenie.

Naród polski ocenił ten krok Słowaków, witając ich z całym entuzjazmem i serdecznością. Nata serdeczności i zrozumienia potrzeb narodu słowackiego brzmiała tak w gdyńskich przemówieniach sen. F. Gwiżdża, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Słowaków, jak i w warszawskich prezydenta m. Warszawy St. Starzyńskiego czy pośta J. Walewskiego. Podkreślono w nich wyraźnie, że Słowacja stanowi ważny czynnik dla pokoju i równowagi, że słuszność postulatów słowackich nie może ulegać żadnym wątpliwościom i spotyka się ze zrozumieniem narodu polskiego.

Szczególną doniosłość posiada pobyt wycieczki grupy rolników słowackich w Poznaniu, i w Poznań-

skim. Rolnicy ci jechali do Polski, będąc pod wpływem wrogiej nam propagandy — przygotowani, że zastaną kraj nędzny, źle zagospodarowany i ubogi. Rzeczywistość, którą ujrzeli, zwiedzając w Poznańskim szereg gospodarstw, spółdzielni czy urzędzeń gospodarczych zmieniła ich wyobrażenie o Polsce zupełnie. Rolnicy słowaccy z Vajnora, Detvy czy Terchowej, wyjechali nie tylko z głębokim przeświadczeniem o sile, gospodarności i rządności Polski, ale i z gorącą miłością do narodu Polskiego w sercu.

Ale i dla nas w Polsce pobyt delegacyj słowackich nie był bez znaczenia. Przyczynił się on walcie do zrozumienia wśród nas wagi zagadnienia słowackiego. Słowacy odjeżdżający z Polski, jechali teraz w przeświadczeniu, że jesteśmy zdolni im pomóc w tej ciężkiej walce, jaką toczą oni o swe prawa zasadnicze. I pomożemy.

„Niech żyje Słowacja”

Poświęcając majowy numer „Ziemie Podhalańskiej” bratniemu naszemu narodowi słowackiemu, podkreśliliśmy na wstępie, że wkrótce goście będziemy na ziemiach polskich przedstawicielami narodu słowackiego ze Słowacji oraz delegację Słowaków amerykańskich, wiozących z sobą oryginał słynnej, i dobrze nam już znanej Umowy Pittsburghskiej. Już wówczas witaliśmy serdecznie naszych braci z poza Tatr, wskazując na przyjazne węzły, wiążące nas od wieków ze Słowaka-

mi. Całe też polskie społeczeństwo podczas ostatniego pobytu Słowaków w Polsce zgotowało im entuzjastyczne wprost przyjęcie, świadczące o trwałości przyjaźni pomiędzy obydwojma narodami.

Z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Słowaków im. Ludewita Sztura zawiązał się w Warszawie Komitet honorowy przyjęcia Słowaków na ziemi polskiej, w skład którego weszli: prezydent m. stoł. Warszawy, min. St. Starzyński, jako przewodniczący, wiceprezydent Jan

Pohoski, Ferdynand Goetel, ks. prałat H. Hilchen, wicemarszałek Sejmu H. Kielak, dyr. Al. Leszczyński i wiele innych osobistości. Poza tym utworzył się komitet wykonawczy pod przewodnictwem prezesa Tow. Przyjaciół Słowaków, sen. F. Gwiżdża, złożony z przedstawicieli i delegatów: Związku Legionistów, Zw. Strzeleckiego, Poczłowego Przysposobienia Wojskowego, Zw. Rezerwistów, Tow. Pomocy Polonii Zagran., Słowiańskiego Zjednoczenia Kobiet, Zw. Słowiańskiego, Zw. Podhalan, Zrzeszenia Inteligencji Ludowej, Służby Młodych, Centralnego Związku Młodej Wsi, Polskiego Akademickiego Związku Zbliżenia Międzynarodowego „Liga”, Rodziny Rezerwistów, Katolickiego Stow. Młodzieży i t. d. W porozumieniu z Towarzystwem Przyjaciół Słowaków powstały podobne komitety na terenie delegatur Towarzystwa, a więc w Katowicach, Częstochowie, Poznaniu oraz w Gdyni.

W KATOWICACH

Pierwsze, niezmiernie gorące powitanie delegacji posłów i senatorów słowackich, w skład której wchodził: ks. kanonik dr. Buday, — senator, wicemarszałek Senatu, pos. J. Sivak — wicemarszałek Sejmu, nauczyciel, referent spraw oświatowych w Stronnictwie Ludowym ks. Hlinki, pos. Kendra — rolnik, pos. Longa — rolnik, pos. Daniel, właściciel majątku, b. nauczyciel, spółdzielca, pos. Słuszny — radca administracji państwowej, pos. Drobný — radca pocztowy, sen. A. Janczek — architekt, bliski współpracownik ks. Hlinki, pos. K. Sidor

— redaktor „Slovaka”, poseł na Sejmik Krajowy w Bratislavie, dr. Kovalik — wieloletni senator, poeta i przyjaciel wodza narodu słowackiego ks. A. Hlinki — odbyło się w dn. 23 maja wieczorem na dworcu w Katowicach. Na peronie ustawiły się liczne delegacje związków i stowarzyszeń społecznych, sokolstwa, harcerstwa, Zw. Powstańców, Zw. Rezerwistów, Tow. Polek, młodzież szkolna, uczniowie szkoły górniczej w charakterystycznych strojach oraz tłumy publiczności.

Przybyłych powitano owacyjnie okrzykami „niech żyje Słowacja”, na co goście odpowiedzieli, wznosząc okrzyki „niech żyje Polska”. Przemówienia wygłosili rejent dr Kipta w imieniu Tow. Przyjaciół Słowaków, wicemarszałek sejmu śląskiego pos. Kos i pos. Ligoń oraz prezydent m. Katowic dr. Kocur. Grupa Ślążaczek w strojach ludowych wręczyła gościom bukiety kwiatów.

Parlamentarzyści słowaccy dziękowali w serdecznych słowach za żywiołowe powitanie, po czym odjechali w dalszą drogę do Warszawy, gdzie na dolnych peronach Dworca Głównego w oczekiwaniu na gości słowackich zgromadzili się przedstawiciele Sejmu i Senatu w osobach: senatorów Gwiżdża, Kleczyńskiego i Róga, posłów Walewskiego, Szczepańskiego, Sobczyka, Hanebacha, członkowie zarządu głównego Akad. Związku Zbliżenia Międzynarodowego „Liga”, przedstawiciele organizacyj młodzieży, Związku Rezerwistów i Towarzystwa Przyjaciół Słowaków.



Parlamentarzyści Słowacy na dworcu warszawskim (w środku widoczni: ks. sen Buday — wicemarszałek Senatu, prez. sen. F. Gwiżdż — trzeci z prawej strony pos. K. Sidor).

Wysiadającym z wagonów parlamentarzystom słowackim wręczono kwiaty o barwach biało-czerwonych, po czym gości powitał prezes Towarzystwa Przyjaciół Słowaków im. Ludewita Sztura, sen. Feliks Gwiżdż.

„Witam was serdecznie, bracia Słowacy — powiedział sen. Gwiżdż — na ziemi polskiej i wołam: Niech żyją bracia Słowacy i niech żyje Słowacja”!

W odpowiedzi wicemarszałek senatu praskiego, ks. Buday podziękował za serdeczne powitanie na ziemi polskiej, oświadczając, że „z chwilą, gdy wstąpiliśmy na ziemię polską, wszędzie jesteśmy witani z

niezwykłą serdecznością. Polska okazuje nam dużo serca i my jej odpłacamy tym samym.”

Wśród okrzyków: „Niech żyje Słowacja” delegacja słowackich parlamentarzystów odjechała do Hotelu Turystycznego.

POSŁOWIE SŁOWACCY W STOLICY POLSKI

W następnym dniu, t. j. 24 maja rano grupa parlamentarzystów słowackich z wicemarszałkiem Senatu ks. dr. Budayem i posłem Sidorem na czele została przyjęta przez wicemarszałka Senatu Barańskiego,

w zastępstwie nieobecnego w Warszawie marszałka Senatu Prysora oraz przez wicemarszałka Sejmu Schaetzla, w zastępstwie chorego wówczas, a dziś już ś. p. marszałka Sejmu Cara.

Następnie delegacja złożyła wizytę prezydentowi Warszawy St. Starzyńskiemu.

Po wizycie na Ratuszu goście słowaccy podejmowani byli obiadem przez Tow. Przyjaciół Słowaków i grupę parlamentarzystów polskich. Na obiad przybyli: wicemarszałek Senatu, ks. dr. Buday, poseł Sidor, pos. Danihel, poseł krajowy i znany poeta słowacki prof. Kovalik, pos. Longa, pos. Kendra, pos. Drobný, sen. Janczek, pos. Słuszny oraz ze strony polskiej wicemarszałkowie Sejmu Miedziński, Schaetzel i Kielak, wicemarszałek Senatu Barański, prezes Tow. Przyj. Słowaków sen. Gwiżdż, sen. Dąbkowski, sen. Róg, sen. Kleszczyński, sen. Lipiński, pos. Walewski, pos. Starzak, pos. Szczepański i pos. Sobczyk.

Podczas obiadu wygłoszono przemówienia. Jako gospodarz pierwszy zabrał głos sen. Gwiżdż, imieniem Tow. Przyjaciół Słowaków, podkreślając głęboki sentyment, jaki Polacy żywią dla Słowacji, sentyment, oparty na wielowiekowej tradycji i pobratymstwie, nie zakłóconych nigdy najmniejszym nieporozumieniem, a rozwijających się od wieków w harmonii i obopólnym zrozumieniu. Przemówienie swoje zakończył sen. Gwiżdż stwierdzeniem, że mimo licznych usiłowań, aby odebrać Słowakom odrębność narodową, w Polsce znana jest tylko jedna nazwa Słowaka i Słowacji, któ-

rą wszyscy otaczają głębokim uczuciem. Sen. Gwiżdż zwrócił się do wicemarszałka Budaya, prosząc go, aby w imieniu Tow. Przyjaciół Słowaków i parlamentarzystów polskich złożył wyrazy czci wodzowi Słowaków, ks. Hlince.

Na przemówienie sen. Gwiżdża odpowiedzieli w krótkich przemówieniach, nacechowanych serdecznością, wicemarszałek Buday i pos. krajowy Kovalik. Piękne w formie i głębokie w treści przemówienie wygłosił pos. Sidor, stwierdzając, że o ile Polska rada patrzy w stronę południową, ku Słowacji, o tyle Słowacja często spogląda na północ „na ciemne niebo, na którym jaśniejnie jedna wielka stała gwiazda — Polska”. Słowacy — zakończył pos. Sidor, — chcą być czynnikiem współdziałającym dla osiągnięcia celów wspólnych obu narodom.

W drugim dniu pobytu w Warszawie parlamentarzyści słowaccy zwiedzali rano miasto m. in. katedrę św. Jana, Stare Miasto, Zamek Królewski, Cytadelę i Centralny Instytut Wychowania Fizycznego. Po południu goście słowaccy podejmowani byli śniadaniem przez prezydium Sejmu i Senatu. Na śniadaniu tym oprócz parlamentarzystów słowackich wzięli udział ze strony polskiej wicemarszałkowie Sejmu Schaetzel i Kielak, wicemarszałek Senatu Barański, senatorowie Dąbkowski, Gwiżdż, Kleszczyński, Lipiński, Gołuchowski, Róg oraz posłowie Walewski i Szczepański. W czasie śniadania wygłosili przemówienia: wicemarszałek Sejmu Schaetzel, wicemarszałek Senatu Barański, a ze strony gości słowackich wicemar-

szałek sejmu praskiego Sivak i poseł Danihel.

W godzinach popołudniowych grupa parlamentarzystów słowackich opuściła Warszawę, udając się w towarzystwie senatorów i posłów polskich w osobach: wicemarszałka Sejmu Kielaka, sen. Gwiżdża, posła Walewskiego i posła Hanebacha do Gdyni, gdzie została powitana przez przedstawicieli miejscowego komitetu obywatelskiego z mjr. Ruszczycem, prezesem okręgu morskiego Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny na czele. Tu też parlamentarzyści słowaccy mają się spotkać jutro z delegacją ludu słowackiego, prowadzoną przez red. Murgasza, autora bardzo poczytnej na Słowacji książki o Marszałku Józefie Piłsudskim, noszącej tytuł: „Syn Białego Orła”.

ROLNICY I ROBOTNICY SŁOWACCY W WIELKOPOLSCE

Wycieczka ta w barwnych strojach ludowych została w dn. 24 maja serdecznie powitana w Katowicach, skąd udała się do Poznania, gdzie zgotowano jej na bogato udekorowanym dworcu entuzjastyczne wprost przyjęcie. Na peronie oczekiwali goście słowackich: ks. prałat Biłko, ks. Milik, ks. dr. Klimkiewicz, pos. dr. L. Surzyński, b. pos. prof. Michałkiewicz, dyr. Gniazdowski, kierownik poznańskiej delegatury Tow. Przyjaciół Słowaków mgr. Oleksy, inż. Wyrzykowski, przedstawiciele prasy, poczty sztandarowe Kat. Stow. Młodz., drużyn harcerskich, szeregu organizacji, związków, oraz nieprzeliczone tłumy pu-



Delegacja chłopów i robotników ze Słowacji pod Pomnikiem Wdzięczności w Poznaniu

bliczności. Orkiestra Kolej. Przysp. Wojsk. powitała przybywających chłopów słowackich ich hymnem, poczym w imieniu Tow. Przyjaciół Słowaków mgr. Oleksy wygłosił okolicznościowe przemówienie, na które w serdecznych słowach odpowiedział kierownik wycieczki red. Murgasz.

Z dworca przy dźwiękach orkiestry ruszono zwartym pochodem przed Pomnik Wdzięczności, u stóp którego Słowacy złożyli wieniec o barwach obu krajów. Następuje powitanie gości przez ks. prałata Biłkę, który podkreśla, że wita Słowaków na miejscu, na którym przed 20 laty stał pomnik zawziętego wroga Polaków, Bismarcka. Dziś dzie-

ki Opatrzności naród polski i słowacki wyszedł z niewoli. I oto jako wolni z wolnymi podajemy sobie na tym miejscu braterską dłoń. Z przed Pomnika Wdzięczności goście słowaccy w otoczeniu członków Tow. Przyjaciół Słowaków udali się na kwatery, poczym odbył się wspólny obiad wydany przez Towarzystwo. Resztę dnia poświęcili Słowacy zwiedzaniu zamku, ratusza, katedry, palmiarni a następnie specjalnie iluminowanego parku Wilsona.

Wieczorem ludową grupę słowacką podejmował w przepięknie udekorowanej sztandarami sali Continentalu prezydent miasta inż. Ruge. U progu w zastępstwie nieobecnego prezydenta powitał gości nacz. Drobnik, który też wygłosił następnie serdeczne przemówienie, podkreślając, że wzajemny stosunek Polaków i Słowaków zawsze był nacechowany szczerą przyjaźnią, nie zależną od takich, czy innych koniunktur politycznych.

Z kolei zabrał głos przedstawiciel Słowaków wójt z Detwy, Juraj Fekiacz, który oświadczył m. in.:

„Mili bracia Polacy. Kiedy przyszedłem do tej sali, zadumałem się nad zawieszonym na ścianie napisem: „Polak - Słowak, dwa bratanki”. Jeżeli chodzi o mnie, to jako Słowak nie spodziewałem się wraz z całą naszą delegacją, że spotkamy się z tak serdecznym i miłym powitaniem. Dziękujemy za to serdecznie. Chciałbym do was zwrócić się z jednym apelem: prosimy was, byście, gdy na nas przyjdą ciężkie chwile dziejowe, o nas nie zapominali. Liczymy na to, że za-

wsze pośpieszycie nam z chętną pomocą”.

Następnie przemówił jeszcze przewodniczący Okręgu Poznańskiego O. Z. N. poseł dr. Surzyński, oświadczając m. in.:

„Jedziecie do Gdyni, naszej chlubie narodowej, by tam powitać tych, którzy wiozą waszą Magna Charta, t. j. umowę pittsburgską, gwarantującą Słowacji pełną autonomię. Wszyscy śpieszą ku wam z serdecznymi życzeniami, abyście osiągnęli to, ku czemu zdążacie. Pragniemy, by przyjazd dokumentu pittsburgskiego zmienił waszą dotychczasową sytuację. Trudno określić jak i kiedy palec Boży wpłynie na zasadniczą zmianę położenia Słowacji. Goszcząc w Poznaniu, w kolebce Słowiańszczyzny, miejcie to przeświadczenie, że w Polsce nie ma człowieka, który by z waszą sprawą nie sympatyzował. Możecie być pewni, że macie w nas przyjaciół na zawsze. Kończąc, wnoszę okrzyk: „Nasi bracia Słowacy niech żyją”.

Po przemówieniach Słowacy zaśpiewali kilka pieśni.

W dalszym ciągu wieczór został urozmaicony solowymi śpiewami organisty słowackiego Martina Walenta i in. Zgromadzenie zakończono wspólnym odśpiewaniem hymnu na cześć przywódcy słowackiego ruchu narodowego ks. Andrzeja Hlinki, oraz ulubionej pieśni Słowaków, „Nitra Mila, Nitra”.

W następnym dniu, t. j. 25 maja ludowa grupa słowacka zwiedziła szereg instytucyj rolniczych i spółdzielczych w okolicach Poznania. Na pierwszy ogień poszła Września ze swoją szkołą mleczarską, spół-



Słowacka grupa ludowa podczas zwiedzania wzorowej spółdzielni mleczarskiej we Wrześni w Poznańskim

dzielnię mleczarską, wylęgarnię drobiu, bankiem ludowym, potem nastąpił Kaczanów, Nowa Wieś Królewska i Gozdów, Gniezno, Dalki. Wszędzie towarzyszył Słowakom niebywały entuzjazm. wszędzie panowała radosna atmosfera tak, że nie chciało im się wprost wyjeżdżać. Tymczasem czas ucieka. Ostatni wieczór w Poznaniu. Pożegnalna kolacja, podczas której redaktor Murgasz wręczył delegatom poznańskiego Tow. Przyjaciół Słowaków statuetkę Ludewita Sztura. Gości imieniem Towarzystwa pożegnał ks. prał. Biłko. Czas jednak nagli. Nastaje wzruszający moment pożegnania. Za chwilę rusza powoli pociąg, unosząc miłych gości Słowackich, którzy z miejsca podbili sobie cały Poznań — w stronę Gdyni, witającej ich niemniej podniosłe w

brzaskach porannego słońca 26 maja b.r.

SŁOWACY NAD POLSKIM MORZEM

Radowało się serce braci Słowaków na widok polskiego morza, na widok Gdyni, piętrzącej się wspinałymi budynkami, przystrojonej odświętnie na ich przyjazd, jako też na przyjazd tych, których oni przyjechali tu powitać — Słowaków amerykańskich, mających przybyć za chwilę na „Batorym” do portu, dokąd od samego rana zaczęły napływać tłumy ludzi. Na brzeżu przy dworcu morskim pokryło się lasem sztandarów, w zwartych szeregach stanęły obok siebie organizacje. Na dworcu morskim odbija się wielki napis: „Serdecznie witamy”. Wszę-

dzie flagi polskie i słowackie, pełno zieleni. Orkiestry wyczekują ukazania się „Batorego” na spotkanie którego wyruszył już holownik „Atlas”, wioząc przedstawicieli przybyłej już wczoraj do Gdyni delegacji posłów i senatorów słowackich w osobie naczelnego redaktora „Slovaka” pos. Sidora, oraz delegatów gdyńskiego komitetu przyjęcia z prezesem mjr. Ruszczycem na czele.

Płynącej z pokładu pieśni zawtórowała z ładu orkiestra. Nie przebrzmiały jeszcze echa hymnu słowackiego, gdy trap połączył statek z głównym pokładem dworca morskigo.

Pierwsi weszli na pokład „Batorego” przybyli ze Słowacji posłowie i senatorowie słowaccy z wicemarszałkiem Senatu ks. dr. Budayem na



Delegacja słowacka w porcie gdyńskim

Na 15 mil morskich przed redą portu gdyńskiego holownik dobił do burty „Batorego”. Gdy transatlantyk przybył do nabrzeża, znajdujący się na pokładzie „Batorego” Słowacy w odpowiedzi na wiwaty tłumów odśpiewali swój hymn narodowy „Hej Slovacy”.

czele oraz towarzyszący im parlamentarzyści polscy: wicemarsz. Sejmowi Kielak, sen. Gwiżdż, pos. Hanebach i pos. Walewski, a za nimi przybyła rano z Poznania wycieczka chłopów słowackich pod kierownictwem starosty delwańskiego Fekiacza.

NAD KARTĄ UMOWY PITTSBURSKIEJ

W głównym salonie „Batorego” odbyło się oficjalne powitanie 100-osobowej wycieczki Słowackiej Ligi w Ameryce, w składzie której przyjechali oficjalni delegaci, wiozący umowę pittsburghską. Delegacja ta składa się z prezesa Ligi dr. Hledko, prez. syndykatu dziennikarzy słowackich i jednego z sygnatariuszów umowy red. Huseka, sekretarza Ligi Sincaka, pastora Rolika i skarbnika katolicko - słowackiej „Jednoty” Novaka. Nim jeszcze nastąpiło oficjalne powitanie dr. Hledko w imieniu Słowaków podziękował załodze „Batorego” za serdeczną gościnność, okazaną im na statku.

Pierwszy powitał Słowaków sen. F. Gwiżdż, mówiąc:

„Witajcie, bracia Słowacy, którzy przybyliście tu z waszego pięknego kraju z wicemarszałkiem Budayem i pos. Sidorem i którzy przybywacie zza oceanu z dr. Hledko na czele.

Mnie, jako prezesowi Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Słowaków przypadł w udziale przejmujący mnie do głębi zaszczyt powitania was u brzegów polskich na polskim statku w polskim porcie. Wiemy tu w Polsce z jak doniosłym dla waszego dzielnego narodu dokumentem przybywacie zza morza. Znamy tu wszyscy treść tego dokumentu. Umowa pítsburska z 30 maja 1918 r. gwarantuje wam rolę współgospodarzy, rolę równego i wolnego czynnika w państwie Słowaków i Czechów. I my Polacy takimi was widzieć chcemy. My od wieków są-

siadujemy z bratnim narodem słowackim i od wieków na tej granicy panowała i panuje miłość i prawdziwie szczere braterstwo. Jest też dla nas rzeczą pierwszorzędną wagi, aby za tą miedzą graniczną naród słowacki kulturalny i państwotyczny miał wszystkie warunki pełnego i swobodnego rozwoju. Tylko bowiem wolny w całej pełni, silny poczuciem swej dostojnej godności narodowej, naród słowacki może być tym ważnym czynnikiem pokoju, jaki w tej części Europy jest niezbędny.

Radujemy się z całego serca, widząc was wśród nas. Zdajemy sobie sprawę z tego historycznego momentu. Wszystkie uczucia nasze skupiają się w tej chwili w mocnym serdecznym okrzyku „Niech żyje Słowacja, niech żyje naród słowacki”.

Za „krasne” powitanie podziękował dr. Hledko. Stwierdził on, że nikt z jadących wraz z nim Słowaków nie spodziewał się, że w Gdyni tak gorąco i tak serdecznie bratni słowiański naród polski powita delegację słowacką.

Na przemówienie posła Czechosłowacji w Warszawie min. Slavika, witającego delegację w imieniu władz czeskich, Słowacy odpowiedzieli zgodnym i gromkim okrzykiem: „Niech żyje wielka Słowacja”.

Z kolei w imieniu Gdyni powitał delegację mjr. Ruszczyc, po czym przemówienie wygłosił wicemarszałek Senatu ks. Buday. Gdy mówił o walce w obronie praw słowackich w Republice i wspomniał o ks. Hlince zerwała się burza oklasków

i okrzyków „Niech żyje”. Ks. Buday zakończył swe przemówienie wskazaniem na wielkie posłannictwo narodu polskiego w ruchu słowackim, pełnione przez Polskę zupełnie bezinteresownie. Uroczyste powitanie zakończyło odśpiewanie przez zgromadzonych hymnów „Hej Slovacy” i „Jeszcze Polska”.

Z UMOWĄ PITTSBURGHSKĄ W STOLICY POLSKI

Po opuszczeniu statku członkowie Ligi Słowackiej, jak również przybyłe na ich powitanie delegacje słowackie zwiedziły port i miasto, napotykając na każdym kroku na entuzjazm i owacje. W południe odbyło się na statku „Batory” śniadanie, wydane na cześć gości słowackich przez Tow. Przyjaciół Słowaków, po którym odjechali oni w towarzystwie parlamentarzystów polskich do Warszawy, gdzie na dworcu mimo nocnej godziny powitali ich przedstawiciele i delegacje szeregu organizacji społecznych jak: Zw. Legionistów, Zw. Strzeleckiego, Zw. Rezerwistów, Zw. Podhalan, Centralnego Zw. Młodej Wsi, licznie przybyłe stowarzyszenia szkolne ze sztandarami i t. d. Wśród niebываłych manifestacyj na cześć Słowacji i narodu słowackiego goście słowaccy udali się na spoczynek. Cekał ich bowiem dzień nowy, pełny owacji i serdeczności, rozpoczęty nabożeństwem w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej, odprawionym przez ks. prał. Hilchena.

Z kościoła delegacja udała się do Belwederu, gdzie na stopniach pa-

łacu złożono wieniec, ozdobiony czerwono-niebiesko-białymi szarfami, z następującym napisem: „Bohaterskiemu Marszałkowi Piłsudskiemu — narodowa delegacja Słowaków”. Z Belwederu udano się do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie delegacja słowacka również złożyła piękny wieniec.

Na godz. 11 przed południem wyznaczona była uroczysta akademія w wielkiej sali warszawskiego ratusza.

Na powitanie Słowaków zebrało się bardzo liczne grono osób z różnych sfer społeczeństwa. Sala ozdobiona jest herbami Słowacji (dwukrotnie przekreślony biały krzyż na czerwonej tarczy), sztandarami Polski i Stanów Zjednoczonych, a to na cześć delegacji Słowaków ze Stanów Zjednoczonych, wiozącej do Słowacji słynną umowę pittsburską.

Wchodzących na salę Słowaków w ich malowniczych strojach ludowych oraz delegację amerykańską Słowaków z d-rem Hledko na czele powitali zebrani gorącymi oklaskami i serdecznymi okrzykami. Orkiestra gra „Warszawiankę”.

Gości słowackich wita prezydent stoł. m. Warszawy, p. Stefan Starzyński:

— Witam serdecznie na ratuszu Warszawy przedstawicieli bratniego narodu słowackiego. Witam tych, co z dalekiej Ameryki do starego kraju przyjechali na wielkie uroczystości słowackie — i tych, co z kraju na spotkanie swych braci przyjechali do Polski. Tysiącletnia historia tak bliskiego i bezpośred-

niego sąsiedztwa Polski ze Słowacją nie została nigdy zakłócona. Braterskie uczucia wzajemne zawsze panowały między nami. Wspominamy chętnie wspólne postacie historyczne św. Swirata i św. Benedykta. Obserwujemy wielki rozwój bratniego nam narodu słowackiego, w którym widzimy wielką prężność i dojrzałość, którego pełne prawa do samodzielnych form życia narodowo - politycznego uznawaliśmy i uznajemy. Bliskie są nam imiona waszych wielkich patriotów i budzicieli Słowacji, a przede wszystkim odnosimy się ze szczerą i wielką sympatią do waszego wielkiego patrioty i bojownika o prawa narodu słowackiego ks. Andrzeja Hlinki.

Wydarzenia i procesy, jakie zachodzą na terenie państwa czechosłowackiego interesują żywo polską opinię społeczną.

Tak, jak interesuje nas bezpośrednio los Polaków, mieszkających za Olszą, tak samo interesuje nas los bratniego narodu słowackiego, który cieszy się żywą i szczerą przyjaźnią społeczeństwa polskiego. To też w tej uroczystej chwili, w której obchodzić będziecie 20-lecie umowy pittsburgskiej wszystkie serca polskie życzyć wam będą, aby należne wasze prawa były uszanowane, aby naród słowacki mógł zrealizować wszystkie swe narodowe i państwowe postulaty. Wiemy, na naród polski zawsze z całą życzliwością i entuzjazmem wystąpi na rzecz realizacji słusznych postulatów narodu słowackiego.

Przemówienie swe zakończył prez. Starzyński okrzykiem: „Niech

żyje i niech się rozwija sąsiedni i bratni Polsce naród słowacki!”

Następnie wygłosił przemówienie poseł Walewski imieniem Towarzystwa Przyjaciół Słowaków. Wspomniął on rok 1919, kiedy to wódz Słowaków ks. Hlinka, przekonawszy się, że postanowienia umowy pittsburgskiej niedotrzymane przez Czechów, nie są wprowadzone w życie, ruszył w świat, ażeby walczyć o prawa swego narodu i kiedy zatrzymał się w Warszawie, która była pierwszym etapem jego podróży.

Ks. Hlinka przyjęty był wtedy w Belwederze przez Wielkiego Marszałka, który pełne miał zrozumienie dla słusznych żądań i niewątpliwych praw narodu słowackiego do samodzielnego bytu politycznego, kulturalnego i gospodarczego.

W chwili obecnej, kiedy w świecie dokonują się wielkie przemiany ideologiczne, polityczne i społeczne, słuszną sprawą słowacka musi być wreszcie załatwiona.

Naród polski, który cechuje romantyzm celu i pozytywizm wykonania z bezinteresowną przyjaźnią, jest bliski sercu Słowacji i jej słusznej sprawie. „Realizacja waszych ideałów — mówił poseł Walewski — jest nie tylko sprawą Słowacji i narodu słowackiego, jest to także sprawa o znaczeniu znacznie szerszym, sprawa pokoju europejskiego. Nikt o was nie myśli, jako o narodzie małym, gdyż o wielkości nie stanowi liczba, ale duch”.

Przemówienie swoje zakończył pos. Walewski wezwaniem, ażeby goście słowaccy zechcieli opowie-

dzień u siebie o tych serdecznych uczuciach, z jakimi spotykali się dla Słowacji i narodu słowackiego w Polsce.

Następnie zabrał głos dr. Hledko, prezes Ligi Słowaków w Stanach

ryki. Sytuacja jest trudna i niebezpieczna, ale nie mogliśmy dłużej odkładać załatwienia naszej słowackiej sprawy.

Przybywamy tu jednak nie z wypowiedzeniem wojny, nie żeby bu-



Strojni i dorodni bracia nasi Słowacy przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie

Zjednoczonych. Podziękował on najgoręcej za serdeczne przyjęcie, z jakim Słowacy spotykali się ze strony polskiej od samego wyjazdu z Nowego Jorku. Wśród Polaków czują się Słowacy, jak między swymi, jak między braćmi.

„Zdajemy sobie sprawę — mówił dr Hledko — w jak ważnej chwili dla Europy przybywamy tu z Ame-

ryć, ale jako ambasadorowie pokoju i porozumienia.

Pos. Sidor, jeden z wybitnych przywódców narodu słowackiego, podkreślił również, że delegacja, jadąca z oryginałem umowy pittsburghskiej, nie wiezie wezwania do boju. Pragnie ona zagwarantować pokój w republice czechosłowackiej. „Pomóżcie nam, bracia Pola-

cy, dostać się na forum europejskie” — mówił pos. Sidor.

Krótką, lecz pełną najbardziej serdecznych gorących nastrojów akademię zakończył prez. Starzyński słowami: „Za serce oddajemy wam serce. Przrzekamy pomagać wam w waszych dążeniach i realizacji waszych ideałów. Niech żyje naród słowacki, niech żyje ks. Andrzej Hlinka.”

Po skończonej akademii goście słowaccy udali się autokarami na zwiedzanie miasta. Byli na Zamku, w Katedrze św. Jana, na Starym Mieście. — Przed wyjazdem z Warszawy podejmował Słowaków na Ratuszu śniadaniem prez. Starzyński.

POWRÓT DO KRAJU

Tysiące ludzi żegnało w Warszawie Słowaków, z setek piersi wyrwało się w chwili uwożącego drogich nam gości pociągu mocne „Niech żyje Słowacja”, „Niech żyje naród słowacki”.

Niemniej serdeczna, choć krótka uroczystość powitania delegacji słowackiej odbyła się w Częstochowie, gdzie na dworcu oczekiwali na przyjazd Słowaków z Warszawy przedstawiciele władz z prezydentem J. Szczodrowskim na czele, duchowieństwo oraz tłumy publiczności.

Nie było końca okrzykom na cześć braci Słowaków, gdy zadyszany pociąg wjechał z dygotem na stację, jako też i po przemówieniu przewodniczącego częstochowskiej delegatury Tow. Przyjaciół Słowaków sen. Zbierskiego, który wręczył delegacji słowackiej srebrny złożony ryngraf pamiątkowy dla wodza narodu słowackiego, ks. A. Hlinki. Z radością całowali Słowacy medaliki, ofiarowane im przez częstochowską delegaturę Tow. Przyjaciół Słowaków, oraz podziwiali skromne, ale miłe upominki.

Jeszcze jedno serdeczne powitanie w Katowicach i pociąg mknął w stronę granicznych Dziedzic, które witają Słowaków orkiestrą. Wysiada wicemarszałek Senatu ks. Buday, poseł Sidor, wysiadają inni bracia nasi Słowacy. Witają ich serdecznym przemówieniem pos. dr. Zakrocki, podkreślając, że lud ziem cieszyńskiej żywi dla Słowaków te same uczucia, jakich byli świadkami w innych częściach Polski. Choć dzielą nas wysokie góry, to jednak łączą nas bratnie serca. Grzmi potężnie hymn słowacki. Odrywają się głowy, z piersi olbrzymich tłumów wyrwywają się okrzyki na cześć Słowacji i Słowaków. Manifestacyjnie żegnał lud polski braci Słowaków...

Oryginał umowy pittsburghskiej w Słowacji

Delegacja Słowaków Amerykańskich, która — jak to wyżej opisaliśmy — wioząc oryginał umowy pittsburghskiej opuściła w dniu 27

maja granice Polski, poczym przez Czeski Cieszyń (gdzie była powitana przez przedstawicieli ludności polskiej w Czechosłowacji z postem

Wolfem na czele) i Żylinę udała się do Rużomberku, gdzie przybyła w sobotę rano.

Delegacja została na dworcu powitana przez posła Sidora. O godzinie 12-ej odbyło się uroczyste przyjęcie delegacji przez przywódcę autonomistów słowackich ks. prałata Hlinkę. Ks. prałat Hlinka podkreślił w swym przemówieniu, że Słowacy amerykańscy przybywają w niezwykle ciężkiej chwili dziejowej, w której decyduje się los umowy pittsburskiej.

Przywódcą delegacji Słowaków amerykańskich dr. Hledko w odpowiedzi zaznaczył, że Słowacy amerykańscy uważali za swój naczelny obowiązek przede wszystkim przybyć naprzód do Rużomberka. Z kolei dr. Hledko rozwinął oryginał układu pittsburskiego. Po stwierdzeniu identyczności wszystkich podpisów, w tej liczbie również podpisu T. G. Masaryka, ks. Hlinka odczytał znany list śp. Masaryka, w którym zmarły prezydent Czechosłowacji zaprzeczył ważności umowy pittsburskiej.

Na zakończenie uroczystości jeden z współsygnatariuszy umowy pittsburskiej, Husek, zapewnił ks. prałata Hlinkę o niezmienniej wierności Słowaków amerykańskich.

Delegaci amerykańscy w ciągu następnych dni zwiedzili szereg ośrodków słowackich oraz udali się do Pragi, ale tam nie znaleźli zupełnie zrozumienia dla swych postulatów; czynniki rządowe w dalszym ciągu stały na stanowisku nieuznawania umowy pittsburskiej i praw Słowaków do autonomii.

Wreszcie w dniu 4 czerwca wzię-

li udział w uroczystym obchodzie 20 lecia umowy pittsburskiej, i związanym z tym zjazdem stronnictwa ks. Hlinki.

W zjeździe wzięli udział wszyscy wybitni przedstawiciele tego stronnictwa z całej Słowacji oraz delegacja Słowaków amerykańskich, która przywiozła z sobą oryginał umowy pittsburskiej, z drem Hledko na czele. Obecnych było wielu dziennikarzy zagranicznych.

Po przemówieniu ks. Hlinki sekretarz generalny stronnictwa dr Sokół wygłosił obszernie przemówienie o znaczeniu umowy pittsburskiej, w którym podkreślił, że naród słowacki nie ma Czechom nic do zawdzięczenia. Słowacy sami walczyli o swoją wolność, jako samodzielny i odrębny naród i jako taki chcą być traktowani.

Następnie zabrał głos przewodniczący delegacji amerykańskiej dr. Hledko, który stwierdził, że Słowacy amerykańscy nie przybyli do Czechosłowacji, aby podjudzać naród przeciwko państwu, jak im zarzucają ze strony czeskiej. Ich celem jest połączenie Słowaków w jeden wielki obóz.

Po dr Hledce przemawiał drugi członek delegacji Słowaków amerykańskich, red. Husek.

Zjazdowi przesłał pozdrowienia i życzenia powodzenia Zw. Polaków w Czechosłowacji, który wysłał również na zjazd swych delegatów.

Zjazd zakończył ks. Hlinka, wznosząc okrzyk: „Słowacja dla Słowaków”.

Na zjeździe odczytano tekst manifestu słowackiego str. ludowego

ks. Hlinki, w którym m. in. czytamy, co następuje:

Wyrażamy silną nadzieję, że naszemu przez Boga stworzonemu narodowi wywalczymy zabezpieczenie jego życia prawnego i autonomicznego w republice czechosłowackiej.

Nadszedł czas załatwienia zagadnienia słowackiego. Zwłoki więcej nie ścierpimy, właśnie w interesie państwa czechosłowackiego.

Wieczorem w teatrze Narodowym w Bratysławie odbyła się uroczysta akademia.

Akademję zagał poseł na sejm krajowy Stano, który podkreślił m. in., że słowackiego ruchu narodowego już nic nie zahamuje, a zwycięstwo słowackiej idei narodowej w duchu umowy pittsburskiej jest już niedalekie.

Po akademii, na którą złożył się obszerny program artystyczny w duchu narodowym słowackim, tłumy, zebrane przed teatrem Narodowym, urządziły wielkie demonstracje, wykrzykując popularne hasła słowackie i domagając się spełnienia słowackich postulatów narodowych.

Około godz. 23 demonstracje te jeszcze trwały, podsycane przez nowe tłumy, nadchodzące już obecnie z okolicznych miejscowości, celem wzięcia udziału w manifestacjach niedzielnych.

Następnego dnia, 5 czerwca, w niedzielę odbyła się w Bratysławie manifestacja autonomistów dla uczczenia 20 rocznicy podpisania umowy pittsburskiej. Wzięło w niej udział około 120.000 ludzi ze wszystkich okolic słowackich. Obchód rozpoczął się uroczystym nabożeń-

stwem na placu Wolności, które odprawił nowowyświęcony biskup słowacki ks. Buzalka. Po nabożeństwie sformował się pochód przez ulice miasta, który trwał bliska 2 i pół godziny.

Po raz pierwszy zdarzyło się, że podczas grania hymnów narodowych (najprzód czeski, następnie słowacki), tłum przyjął grobowym milczeniem czeską część hymnu, podchwytną potężnym chórem część słowacką. Stało się to podczas manifestacji dwukrotnie.

Czechosłowacki Czerwony Krzyż odmówił zorganizowania służby sanitarnej podczas manifestacji, tak że służbę samarytańską pełnili słowaccy skauci i członkowie słowackich organizacyj młodzieżowych. Na niedzielę ściągnięto do Bratysławy masę policji i żandarmerii. Z samych Koszyc przysłano podobno 150 żandarmów.

Zgromadzenie zagał z balkonu słowackiego teatru narodowego wicemarszałek senatu ks. Buday, który stwierdził, że Bratysława jeszcze nigdy nie widziała tak potężnej manifestacji, takiego entuzjazmu. Celem manifestacji jest uczczenie umowy pittsburghskiej i podkreślenie niezłomnej woli narodu słowackiego w kierunku jej zrealizowania. Leży w interesie nie tylko Słowaków, lecz również i Czechów, aby umowa ta została wprowadzona w życie, gdyż ona stworzyła podstawy współpracy Czechów i Słowaków w czasie wojny światowej i jej zaawdicza powstanie republika.

Następnie zabrał głos ks. Hlinka, entuzjastycznie witany przez tłumy.

Wyraził on podziękowanie zebranym, że nie szczędząc żadnych ofiar i trudów, przybyli z dalekich stron, aby dać wyraz dążeniom narodu słowackiego do uzyskania pełnej wolności i niezależności. Nieprzyjaciele narodu słowackiego dla osłabienia wrażenia, jakie wywoła w świecie potężna narodowa manifestacja słowacka, urządzili w dn. 6 bm. w Bratysławie kontrmanifestację, pod protektorem premiera Hodży. Oczywiście, ta kontrmanifestacja, w której wzięły udział żywioły niesłowackie, bolszewicy i ludzie, nie mający ze Słowacją nic wspólnego, nie reprezentuje narodu słowackiego i jego woli. Ks. Hlinka wzywał naród do wytrwania i podwojenia wysiłków, gdyż zwycięstwo sprawiedliwej sprawy słowackiej jest już niedalekie.

Wśród niesłychanego entuzjazmu zebranych tłumów zabrał głos przewodniczący delegacji amerykańskiej dr Hledko, który podkreślił, że Słowacy, zamieszkali w Ameryce, są niemal wszyscy autonomistami. Dr Hledko rozwinął przy tych słowach oryginał umowy, ukazując go rozentuzjazmowanym tłumom. Ks. Hlinka, biorąc do rąk oryginał umowy pittsburskiej, odczytuje jej tekst, po czym zapytuje pojedynczo delegatów, czy widzieli na nim podpis Masaryka, obecnych zaś sygnatariuszy umowy pyta, czy przywieziony przez nich oryginał został rzeczywiście przez nich podpisany i czy uznają autentyczność swych podpisów. Ci odpowiadają twierdząco, po czym ks. Hlinka przypomina, że w 1929 r. Masaryk w skie-

rowanym do niego liście nazwał umowę pittsburską falsyfikatem.

Po przemówieniach posła Sidora i dalszych delegatów amerykańskich, wicemarszałek Buday zamknął zgromadzenie, odbierając od zebranych przysięgę, że będą walczyć i pracować ze wszystkich sił dla urzeczywistnienia umowy pittsburskiej i wywalczenia narodowi słowackiemu autonomii i wolności.

Jako wyraz dążenia do realizacji umowy Pittsburghskiej uchwalonego przez stu tysięcy tłumy słowackie w dniach 4 i 5 czerwca 1938, posłowie słowaccy wnieśli do sejmu projekt zmiany konstytucji, dotyczący autonomii Słowacji.

Paragraf 1 ustawy brzmi: „Słowacja jest autonomiczną częścią republiki Czesko - Słowackiej. Terytorium Słowacji pokrywa się z administracyjnym okręgiem kraju słowackiego”.

Paragraf 2 brzmi: „Na terytorium Słowacji językiem urzędowym, językiem nauczania jest język słowacki. Językowe prawa zabezpieczone dla mniejszości w umowie między mocarstwami z Czechosłowacką Republiką, zostają nietknięte”.

Paragraf 3 stwierdza, że na terytorium Słowacji ustanawia się krajową przynależność słowacką. Warunkiem otrzymania przynależności słowackiej jest prawo swojszczyzny jednej z gmin słowackich.

Dalej projekt ustawy przewiduje, że zgromadzenie narodowe posiada prawo ustawodawcze dla całego terytorium republiki Czesko - Słowackiej w następujących sprawach:

- 1) Konstytucji.
- 2) Stosunków republiki Czesko -

Słowackiej z zagranicą, wypowiedania wojny, zawierania pokoju.

3) Obrony narodowej.

4) Obywatelstwa państwowego.

5) Waluty, miar i wag.

6) Sprawach celnych.

7) Komunikacji kolejowej, wodnej i powietrznej.

8) Poczty, telegrafu, telefonu.

9) Administracji długu państwowego.

10) Podatków.

11) Monopoli i przedsiębiorstw państwowych.

Dalsze paragrafy przewidują, że dla ważności uchwał zgromadzenia narodowego w Słowacji potrzeba, aby większość określona w konstytucji dla uchwalenia ustawy, posiadała również większość członków sejmu, wybranych z terytorium Słowacji.

Wdzięczność Słowaków za gościnę w Polsce

Jeden z uczestników wyprawy słowackich rolników do Polski wójt słynnej wsi Detwa Juraj Fekiacz ogłosił na łamach prasy słowackiej list, w którym wyraża swoją wdzięczność Polakom za doznaną gościnę.

Piękny ten list przytaczamy w polskim brzmieniu:

Dziękujemy Wam, Bracia Polacy!

Zawsze tak było i zawsze tak będzie, że kto kieruje się sercem i rozumem, ten nie odwróci się od Boga i narodu. Takimi byliśmy, jesteśmy i da Bóg pozostaniemy Słowacy, lecz teraz przekonaliśmy się naocznie i odczuli sercem, że takimi jesteście i wy drodzy bracia Polacy.

Dziękuję Wam za wszystko, coście nam w naszej wyprawie udającej się naprzeciw naszym braciom z Ameryki, uczynili. Dziękujemy Wam za pouczenie naszych rolników w Wielkopolskiej ziemi, jak trzeba walczyć z wrogiem i okupantem - trzeźwością, konsekwentnie przeprowadzanym ruchem spółdzielczym i dobrą gospodarką.

Wam pomorscy bracia dziękujemy za to, żeście się utrzymali nad Bałtykiem, dzięki czemu słowiańska flaga wysoko może powiewać nad okrętem, który przywiózł pittsburską umowę oraz naszych braci amerykańskich.

Dziękujemy Wam bracia z Warszawy za to, że wyrazami uczuć, braterstwa i miłości przybraliście kwiaty, którymi zasypaliście nas rolników i robotników podczas naszego przemarszu przez miasto, które tyle lat cierpiało pod tyrańskim rządem a jednak się nie poddało.

Dziękujemy Wam drodzy bracia z Częstochowy za to, żeście nam przynieśli na stację ryngraf z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, abyśmy mogli pomodlić się za to, żeście ozdobili nasze piersi wizerunkiem Matki Boskiej.

Dziękujemy Katowicom, Dziećmcom i wszystkim miastom i wsiom polskim za słowa serdecznie płynące z waszych dusz i serc. Polak Słowak — dwaj bracia. Miłość Boga, ojczyz-

ny i narodu jest naszą wspólną cechą, przeto musimy pozostać w duchowej łączności na wieczne czasy.

Za ludowo - narodową delegację słowiańskich rolników i robotników z Detwy, Kubry, Wajnora, Boszac,

żylińskiej, trenczyńskiej, banowskiej i bratysławskiej ziemi jeszcze raz bardzo wam dziękujemy.
Słowacja, w maju 1938 r.

Juraj Fekiac
rychtar „Detwy”

ANTONI ZACHEMSKI

Prokop z Ratułowa

Przedziwna to i przemiła postać.

Któżby go nie znał? Prokopa z Ratułowa. Chodził sobie od dziedziny do dziedziny po skalnym Podhalu, w „kłabucku” z kostkami, w kyrpcach staroświeckich, w portkach z wyszyciami „na ratułowską modłę”, no i w białej cuzce, zwisającej w pięknym nieładzie na ramionach. W lewym rękawie cuhy nosił małe gęśliki, które miały być, jak Prokop zawsze święcie zapewniał, po Sabale. W skórzanej zaś torbie miał pełno najrozmaitszych łańcuszków, spinek i znanych już szeroko fajek „z kolułkiem”, które sam zręcznie wyrabiał. Był on nadto zbieraczem i to niezastąpionym zbieraczem staroświeckich „rupięci” góralskich, które już dawno na Podhalu poprzepadały, lub leżą gdzieś w zapomnieniu na strychach. Obrazy na szkle, stare łyżniki, opaski, kaganki itp. — wszystko to było przedmiotem szczególnych zainteresowań Prokopa. I dziwna rzecz. Im „rupięci” tych było po chałupach mniej, tym częściej Prokop znosił je do Nowego Targu czy Zakopanego, gdzie niektórzy goście — letnicy chętnie to brali i nawet dobrze płacili.

Prokopowi wiodło się nieźle. I on i jego odbiorcy byli zadowoleni. Zbiory miłośników staroświeckiej sztuki góralskiej rosły za przyczyną Prokopa z dnia na dzień. Nie było prawie jarmarku w Nowym Targu, nie było bodaj dnia podczas napływu gości w Zakopanem, by Prokop nie zjawił się z torbą wypchaną „odszukanymi” przez niego po różnych dziedzinach drobiazganiami. Cenił zaś swoje rzeczy w zależności od wyglądu kupującego. Pierwsza cena była zazwyczaj wysoka, ale też Prokop bardzo wymownie podkreślał wartości muzealne posiadanych przedmiotów: gęśle „po Sabale”, spinka po takim a takim zbójniku, opasek słynnego „luptowskiego bacy”, łyżnik zczerniały od starości, za którym on, Prokop, musiał „kiele casy” po Orawie chodzić itd. Gdy jednak kupujący nie uległ odrazu wymowie Prokopa, wówczas „wyjątkowo” obniżał cenę.

— To ino lo wos tak, bo widze, żeście fajny pon, ale musicie kochać jaki kielusek.

„Fajny pon” często kazał jeden i drugi kielusek i w sumie wydał więcej, niż zażądał Prokop. Czasem

jednak oddawał i bez „kieluska”, byle tylko „interas” jako tako szedł.

Prokop dowiedział się, że jest w Zakopanem muzeum, które nabywa i przechowuje takie właśnie staroświeckie „rupieci” góralskie. Wziął co miał pod ręką najwartościowszego i poszedł. Zbyt pierwszego „transportu” był podobno dość gładki. Ale po jakimś czasie „derekktor muzeuma” zaczął coraz skrupulatniej przyglądać się przynoszonym przez Prokopa staroświeckim gratom i coraz rzadziej wyrażał chęć nabycia tego czy innego przedmiotu. Wreszcie i Prokop zrozumiał, że z „derekktorem śpasów nima” i zjawiał się w Muzeum Tatrzańskim coraz rzadziej.

O przyczynach tego dowiedziałem się od samego „derektora”, co mi się znakomicie niedługo potem przydało. Siedziałem przed szkołą przemysłu drzewnego w Zakopanem. W pewnej chwili zobaczyłem idącego od strony Krupówek Prokopa. Podszedł do mnie i zaczął mnie usilnie namawiać do kupna.

— To jest, panie, łyżniczek, co się tyczy... takiego już nikany nima. Jakbyście kcieli, to wam moge i te gęśle sprzedać. Po Sabale! Mnie już dawali za nie jedni panowie hrube dukki, ale mi skoda było, bo to piękny sprzęt...

— A ta fajka z kogutkiem ile kosztuje?

Prokop zacenił wysoko, a równocześnie zaczął mi wyjaśniać, kto to był Sabala, jak to trzeba tych łyżników szukać po zapadłych wsiach, zaczął zachwalać swoje (piękne zresztą) fajki itd. Z zaciekawieniem przyglądałem się wszystkiemu, tar-

gowałem fajkę, nie zdradziłem się jednak z tym, że znam nie tylko jego samego, ale i niewyczerpane źródło jego „staroświeckich” sprzętów. Kiedyśmy już sporą chwilę posiedzieli i Prokop upierał się przy wysokiej cenie, wziąłem łyżnik do ręki i przyglądając mu się bliżej, powiedziałem z góralska:

— Dyćby to, wiecie, było, bo łyżniczek zgrabny i nima mu nijakiej przigany, inoście wej tu chybili... — Pokazuję Prokopowi szparkę, po której widać, że łyżnik świeżo zrobiony i czymś osmolony, by wyglądał staro.

— Tuście wej chybili — zwracam się jeszcze raz do Prokopa.

Prokop porwał się z ławki, poprawił kapelusz, przyjrzał mi się i pyta:

— E, skądście wy, panie?

— Stąd a stąd — wymieniam nazwę rodzinnej wsi i śmieję się serdecznie.

— Niegezie cie co praśnie — powiedział Prokop — teraz wiem. Jo myślał, żeście wy jaki ceper. No to my tu oba interesu nie zrobimy.

Zrobiliśmy jednak, bo kupiłem od niego fajkę, ale za cenę coś sześć razy mniejszą od początkowo żądanej. Odchodząc prosił, bym mu zaś przypadkiem nie psuł interesu.

Pominał już Prokop. Śmierć jego przeszła cichutko i niewielka tylko gromadka stanęła nad jego mogiłą, choć znały go prawie wszystkie dziedziny skalnego Podhala, po których tulała się nieraz jego nuta, a którą nucił sobie nawet przy „kielusku”:

*Moje dziewce nie wierze ci,
kupię dzwonek przypawię ci.*

WACŁAW OLSZEWICZ

„Pisarze ludowi”

Jako czwarty i piąty tom wydawanej przez prof. Fr. Bujaka „Biblioteki dziejów i kultury wsi” ukazało się dzieło o pisarzach ludowych, zawierające wyciągi z ich twórczości i studium o nich.^{*)} Tak modny dziś temat przedstawił autor dr. K. L. Koniński bardzo oryginalnie, wychodząc z własnej definicji tego, co należy uważać za ludową twórczość. Zakres swych badań ograniczył do pisarzy, którzy mimo pewnej wiedzy nabytej i odczytania, zatrzymali cechy tego typu życia, z którego wyrosli. Ale równocześnie — wbrew tym, którzy kulturę ludową utożsamiają z kulturą wsi, — objął swym studium również i pisarzy miejskich, z proletariatu robotniczego, lub jemu bliskich. Dr. Koniński postawił pisarza robotnika obok pisarza — wieśniaka i zainteresował nas równocześnie i jednym i drugim, jako twórcami, stojącymi na tym samym poziomie. Wśród przytoczonej półtorej setki autorów spotykamy i chłopów uprawiających swą ziemię i śląskich „pieronów” i krawców i zecerów i bezrobotnych. Nie ma zaś tych autorów, z ludu pochodzących i nawet zachowujących ze wsią żywy kontakt, którzy od wsi swym typem życia odeszli. Na próżno więc

szukalibyśmy tu Orkana, Kasprowicza, Bujaka. Nie ma tu też autorów, których utwory zalicza się czasem do ludowych z racji ich przeznaczenia, a więc K. Prószyńskiego (Promyka), Miecz. Brzezińskiego i wielu innych.

Tak ujawniwszy swój temat, sięgnął L. Koniński niezmiernie głęboko w zagadnienie kultury ludowej i twórczości ludowej, a więc w sprawy nad którymi dyskusja toczy się wciąż... Witkiewicz i Orkan — to dwa potężne filary tej dyskusji, która w ostatnich kilku latach ożywiła się i rozszerzyła. We wszystkich regionach Polski zainteresowano się kulturą ludu wiejskiego, oceniono wyjątkowe znaczenie dla zrozumienia przeszłości narodu, podjęto starania dla podtrzymania tej kultury, dla obrony swojszczyzny.

Podhale w tym względzie odegrało w Polsce wielką rolę. Na Podhalu pod wpływem twórczości jego ludu powstały znakomite dzieła Matlakowskiego i Witkiewicza, budzące zainteresowanie stylem ludowym w rzeźbie i w architekturze. Z Podhala, silnie wszelkimi węzłami z nim związany wyszedł Wład. Orkan, jako współ-twórca wraz z Żeromskim ruchu regionalistycznego, również tak żytym z góralszczyzną. Podhale wydało z Sabałą na czele cały szereg autorów ludowych, jak Smreczyńska, Władysława Orkana malka, jak Wojciech Brzega, albo z młodych Hanka Nowobilska,

^{*)} Karol Ludwik Koniński dr. fil. Pisarze ludowi. Wybór pism i studium o literaturze ludowej. Z przedmową prof. dr. Franciszka Bujaka. Biblioteka Dziejów i kultury wsi, t. 4. i 5. Lwów, 1938. Nakładem spółdzielni wydawniczej „Wieś”. Str. XV + 325 oraz 4 alb. + 484.

Stanisław Nędza-Kubiniec, Aniela Stapińska, Andrzej Florek Skupień, Maria Curusiówna. Jak w rzeźbie drzewnej, jak w budownictwie, tak i w wtórczości słownej ma Podhale własne oblicze. Wypukliło się ono jeszcze na szerokim tle ogólnopolskim, jakie daje nam książka L. Konińskiego, stanowiąca bardzo cenny wkład do badań nad wsią polską.

W kulturze ludowej, jak powiedział prof. Bujak, widzimy przeszłość żyjącą w teraźniejszości. To piękne określenie wyjaśnił prof. Bujak w znakomitym wykładzie, jaki miał na konferencji, poświęconej kulturze wsi, a odbytej w Łowiczu w styczniu 1930 r., mówiąc, że kultura wiejska jest „rodzajem rodowodu kultury narodowej i wskazuje, z jakiego korzenia ona wyrosła, jakie soki były zaczynem jej rozwoju późniejszego”. Poznanie gruntowne kultury wsi jest jednym z najbardziej podstawowych warunków zrozumienia polskiej kultury narodowej. Dla zaznajomienia wsi z twórczością pisarzy ludowych jest książka L. Konińskiego znakomitym przewodnikiem, wprowadza nas ona w samo zagadnienie, tłumaczy jego stronę ideową, a równocześnie umożliwia przeczytanie wielu utworów, zagubionych po broszurkach i czasopismach bardzo trudnych do dostępnych. Zasługa autora jest więc ogromna, a książka jego godna jest przeczytania, przemyślenia i uzupełnienia.

Tak, uzupełnienia, bo i autor i wydawca zdają sobie sprawę z tego, że

dzieło tematu nie wyczerpuje. Pisarzy ludowych jest znacznie więcej, niż podaje dr. Koniński. i to nawet na doskonale mu znanym Podhalu. Brak np. zapomnianej poetki kaspiańskiej, Kasi Sobczakówny — Kłosowskiej, urodzonej w r. 1857, a zmarłej w dn. 18 grudnia 1915. Serdecznie o niej napisała Zofia Urbanowska, umieszczając ją jako jedną z postaci góralskich, występujących w powieści „Róża bez kolców”. Przytoczyła też kilka jej utworów, które inaczej byłyby zaginęły. A była to poetka bardzo do Tatr przywiązana, opiewająca je i chwalać Boga wierszami nieprzymuszonymi, świadczącymi, że należała do tych, co to umieli — według definicji górala witkiewiczowskiego („Na przełęcz”) — „być człowiekiem ucywilizowanym a przecie chłopem skim ostać”.

Takich górali - pisarzy, na swej roli pozostałych, a dziś zapomnianych, było z pewnością więcej. Poznać ich, zarejestrować możnaby tylko wtedy, gdyby znaleźli się ludzie dobrej woli, którzyby ich ze swych wspomnień przytoczyli.

Jestem pewien, że „redakcja „Ziemi Podhalańskiej” chętnieby wydrukowała wszelkie wiadomości o pisarzach ludowych, jakieby jej nadesłali czytelnicy. A autor tak pobudzającej książki dr. K. L. Koniński zyskałby cenny materiał uzupełniający dla drugiego wydania swego dzieła, którym tak głęboko i bezstronnie wniknął w twórczość ludu.

Obrady Związku Podhalań w Krakowie

W niedzielę dnia 26 czerwca br. odbyło się w Krakowie posiedzenie Zarządu Głównego Związku Podhalań. Obradom przewodniczył prezes sen. Feliks Gwiżdż. Po załatwieniu szeregu spraw bieżących, Zarząd Gł. Z. P. zastanawiał się nad wyborem miejsca i nad programem dorocznego Zjazdu delegatów oraz Wielkiej Gromady Podhalańskiej.

Zgodnie z zaproszeniem, zgłoszo-

nym na zjeździe ludzimierskim przez prezesa Ogniska Z. P. w Odrowążu, zjazd legoroczny postanowiono jednogłośnie zwołać do Odrowąża. Zjazd upęnomocnionych delegatów odbędzie się więc w Odrowążu dnia 6 sierpnia w godz. popoł.; Wielka Gromada odbędzie się w niedzielę dnia 7 sierpnia również w godz. popołudniowych. Szczegółowy program Zjazdu będzie Ogniskom rozesłany.

KRONIKA

ZJAZD POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO. W dniach 7 i 8 maja odbył się w Żywcu doroczny Walny Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przy licznym udziale delegatów z całej Polski. Zjazd przyjął obszerne sprawozdanie Zarządu Głównego z działalności Pol. Tow. Tatrzańskiego, z którego wynika, że Towarzystwo rozwijało się we wszystkich działach swej pracy pomyślnie, osiągając silny wzrost liczby członków, budując szereg nowych schronisk w górach, wydając szereg wydawnictw propagandowych i pracując skutecznie nad propagandą gór polskich oraz uprawianiem czynnej turystyki górskiej.

Prezesem Towarzystwa na najbliższe trzecie zostało wybrany jednomyślnie prof. dr. Walery Goetel, wiceprezesami: Mgr. Władysław Krygowski, dr. Wacław Majewski, inż. Mieczysław Mączyński i prof. dr. Marian Sokołowski. Nadto dokonano wyboru członków Zarządu.

Po Zjeździe odbyto wycieczki do zapory wodnej w Porąbce i do schroniska Oddziału Żywieckiego P. T. T. w Pilsku.

CO ROBIŁ WOJCIECH ZAWADA W PORONINIE. W niezwykle interesującej książce dra K. L. Konińskiego pt. „Pisarze ludowi” w tomie II na str. 327 znaleźliśmy notatkę o poecie chłopskim Wojciechu Za-

wadzie. Notatka ta w istotnej treści brzmi: „Z tym poetą ludowym, swego czasu dość znanym, z pokolenia pierwszych śpiewaków wiejskich, mam dość kłopotu: Zawada podpisuje się: „z Dąbrowicy koło Szczucina i jako dąbrowiczana znajdują go w artykułach Feliksa Gwiżdża we lwowskim „Tygodniu” (Z zapadłej wsi 26/905 i Pieśniarze wiejscy 42/905); natomiast „Bibliografia” Gawęłka pod pozycją 4769 ma: Z. W. poeta z Poronina a, zmarły 26 października 1906”. Było dwóch tego nazwiska, czy też nieoceniony bibliograf Ludoznawstwa tym razem pomylił się? Przypuszczam, że tak, skoro taki znawca góralszczyzny jak J. Zborowski (który mi materiału do Zawady ze swych zbiorów dostarczył) nie zna poety góralskiego o tym nazwisku”.

Istotnie poety góralskiego o tym nazwisku nie było. Wojciech Zawada był jeden i to ten właśnie z Dąbrowicy. Opiekowała się nim wielkodusza Maria Wysłouchowa, po jej zgonie otaczał go nadal troskliwą opieką zmarły niedawno śp. Bolesław Wysłouch. On to ciężko chorego na płuca W. Zawadę wysłał na jaką taką kurację do Poronina. Bodaj, czy nie zajęli się nim w Poroninie albo Orawcowie, albo Fr. Dorula, albo Fr. Gut. Trudno to dziś ustalić. Wojciech Zawada nie odzyskał już zdrowia i zmarł w Poroninie, gdzie też został pochowany.

Niewielka częśćka jego obfitej spuścizny literackiej znajduje się w redakcji „Ziemi Podhalańskiej”

SPROSTOWANIE z Nowego Sącza

W połowie maja otrzymaliśmy od Ogniska Związku Podhalań w Nowym Sączu „sprostowanie”, dotyczące sprawozdania z obrad walnego zgromadzenia Ogniska Z. P. w Warszawie. Sprostowanie to z komentarzami ukazało się niestety wcześniej w innych gazetach. Dotyczy ono zwrotu, użytego w sprawozdaniu pod adresem władz administracyjnych nowosądeckich, które jakoby robią jakieś utrudnienia w pracy podhalańskiej. Sprostowanie komunikuje nam, że tak nie jest. Przeciwnie — przedstawiciele tych władz nie tylko otaczają opieką wszelką pracę kulturalną na Sądecku, ale sami biorą w niej jako członkowie Ogniska żywy udział. Cieszymy się z tego, że tak jest. I trzeba nam to było napisać szczerze i o-

twarcie — w liście serdecznym i prostym, a napewno dalibyśmy temu tak samo pełny i szczerzy wyraz. Nie przypuszczaliśmy, że przyjdziecie do nas, kochani, z paragrafami...



Słowaccy kobziarze.

Od Redakcji

Ze względu na przeszkody techniczne, obecny numer „Ziemi Podhalańskiej” wydajemy z pewnym opóźnieniem oraz jako numer podwójny. Następny numer „Ziemi Podhalańskiej” — sierpniowy, ukaże

się pod koniec lipca, przy czym, oprócz artykułów, związanych z życiem Podhala, zawierał będzie wiele materiału i wiadomości nadesłanych.

**Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska 9 m. 1
Oddział w Krakowie — 1 Osiedle Oficerskie 33 m. 2.**

**Prenumerata roczna wynosi 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr., kwartalna 75 gr.
Egzemplarz pojedynczy 25 gr. Konto P. K. O. 18883. Prenumerata na
Amerykę: roczna 1 dolar, półroczna 50 centów, kwartalna 25 centów.**

**Cena ogłoszeń za tekstem: cała strona 100 zł., pół strony 50 zł. ¼ strony
1/8 str. 13 zł. Artykuły reklamowe (w tekście) cała strona 150 zł., pół str.
75 zł., ¼ strony 40 zł.**

Redaktor i wydawca: FELIKS GWIŹDŹ.

Druk. M. Drabczyńskiego, Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 3.07-21.